

Historia filozofii

61 Filozofia procesu Whiteheada

autorstwa dr. Arthura Holmesa z Wheaton College

W każdym razie, w tym tygodniu skupimy się na Whitehedzie, filozofii procesu i teologii procesu, ze względu na dwóch filozofów procesu, których Stumpf omawia w tym samym rozdziale – Bergsona i Whiteheada. Zdecydowałem się skupić na Whitehedzie po prostu ze względu na jego bardzo silny wpływ na rozwój teologii procesu. Początki teologii procesu zobaczymy u Whiteheada, a później przedstawię kilka komentarzy na temat dalszych jej aspektów.

Ale Whitehead jest bez wątpienia jednym z tych dwóch najbardziej wpływowych pisarzy drugiej połowy XX wieku. Nie zacząłeś jeszcze czytać Whiteheada. Przypuszczam, że to znaczy, że nie zacząłeś nawet czytać rozdziału Stumpfa, w którym przedstawia Whiteheada.

No dobrze, zaczynał jako matematyk w Cambridge. Później został filozofem nauki na Uniwersytecie Londyńskim. A w wieku 63 lat, myśląc o emeryturze, został profesorem filozofii na Harvardzie, chyba na jakieś 15 lat.

A kiedy w końcu przeszedł na emeryturę, nadal mieszkał tam, w cieniu Harvard Yard, i był domem otwartym dla studentów i wykładowców. Tak więc rozmowy z Whiteheadem od tamtej pory były rejestrowane aż do jego śmierci, o ile dobrze pamiętam, w wieku 88 lat. Urodził się chyba w 1859 roku. Zacznę od tego, co ukształtowało jego myślenie.

A pierwsza to filozofia Hegla, którą nazywam heglowskim idealizmem ewolucyjnym. Rozumiesz ten idealizm u Hegla, bez problemu. Ewolucyjny, owszem, ze względu na jego nacisk na rozwój historyczny.

Liczba XIX -wiecznych idealistów i ich następców, o których mówiliśmy tydzień przed przerwą, można uważać za idealistów ewolucyjnych. Owszem, podzielają teorię ewolucji, doboru naturalnego, jeśli wolisz, czy różne inne formy teorii ewolucji. Ale nie są oni naturalistami filozoficznymi ani metafizycznymi.

Są idealistami. Zatem teoria ewolucji jest zgodna z naturalizmem, zgodna z idealizmem, według tych ludzi. A ich zdaniem, choć podstawowa rzeczywistość ma naturę ducha, ducha absolutnego w przypadku Hegla, to istnieją różne stopnie, w których ten niematerialny, wolny, twórczy duch w pełni manifestuje się w zjawiskach natury, ludzkiej egzystencji i ludzkiej historii.

Zatem proces ewolucji, ewolucja biologiczna, ewolucja kulturowa, cały proces ewolucji, jest rozumiany w kategoriach dialektycznego rozwoju absolutu, rozumiecie,

do punktu, w którym wolność ducha staje się samoświadoma, a nie tylko domyślna. Ale nieświadoma. Zatem samoświadoma ekspresja wolnego, twórczego ducha w kulturze jest zenitem, ku któremu zmierza proces ewolucji.

Cóż, ten rodzaj myśli ewolucyjnej był w kontekście idealistycznym. A zatem świadomość jest kluczem, podstawowym modelem. Czym jest ta rozwijająca się samoświadomość? To jest klucz.

I oczywiście, rozwijająca się samoświadomość nie jest substancją. Hegel nie postrzega ducha jako niezmiennej substancji, lecz jako proces twórczy. To nie substancja, lecz proces.

I tak następuje zmiana w podstawowym pojęciu rzeczywistości, od niezmienności czegoś podstawowego. Czy to woda Thalesa, czy cokolwiek innego, czy myślący obiekt Kartezjusza, czy cokolwiek innego. Od niezmiennej substancji do jakiegoś procesu dialektycznego, który, jak u Hegla, ma swoją ogólną strukturę logosu, ale nie ma niezmiennej substancji.

Widzisz, to struktura procesu jest niezmienna, a nie to, co się zmienia. To właśnie u Hegla przekłada się na koncepcję procesu Whiteheada. I podobnie jak Hegel, zajmuje się on fenomenologią procesu.

Czyli fenomenologia świadomości. Opisowy opis tego, jak wygląda proces, struktury zdarzeń, które go tworzą. A proces ten nie jest jakimś mechanistycznym zjawiskiem, jak w nauce XVIII wieku.

Ale model ten jest bardziej organiczny niż mechanistyczny. Bardziej przypomina proces wzrostu niż maszynowy. A składniki nie są atomistyczne w tym sensie, że nie mają żadnych istotnych powiązań z cokolwiek innym.

Ale składniki to raczej relacje niż izolowane atomy. Zatem byt jest raczej jednostką relacyjną niż cokolwiek innym. Cóż, właśnie to otrzymujemy w idealizmie ewolucyjnym.

I wszystko to przekłada się na Whiteheada. Z wyjątkiem idealizmu. Widzisz, Whitehead mówi, że zamierza to przetłumaczyć, przenieść na naturalistyczną metafizykę.

Nie będzie więc ewolucyjnym idealistą, lecz ewolucyjnym naturalistą. Przynajmniej tak deklaruje. Czy pod koniec życia, kiedy koncepcja Boga zaczęła odgrywać ważniejszą rolę w jego myśleniu, to już inna kwestia.

Ale przynajmniej jego intencją w rozwijaniu metafizyki był ewolucyjny naturalizm. Właściwie, heglowskim myślicielem, który wywarł na niego największy wpływ, był

F.H. Bradley. A ci z was, którzy opuścili ostatni dzień zajęć, będą na zawsze zubożeni, bo właśnie wtedy rozmawialiśmy o F.H. Bradleyu.

Którego Whitehead cytuje wprost, a nie Hegla. A w materiale Bradleya, który masz w antologii Gardnera, zauważysz, że Bradley mówi o wyglądzie i cechach, o rozróżnieniu jakości substancji i tego typu rzeczach jako o czystej abstrakcji. Nie o konkretnej rzeczywistości samej w sobie.

I Whitehead się zgadza. Zatem zasadniczo Whitehead zgodziłby się z tym, co Bradley napisał w antologii o świecie pozorów jako abstrakcji, a nie konkretnej rzeczywistości. To, z czym się nie zgadza w idealizmie, to idealizm Bradleya.

Ale w przeciwnym razie to on ma przejść władzę. Bradley utrzymuje, że klasyczny empiryzm, który wywodzi się od Johna Locke'a, jest winny wszelkiego rodzaju błędnych abstrakcji, rozróżnienia jakości pierwotnej i wtórnej. Cóż, nawet Bradley wykazał, że była to abstrakcja, nieprawdziwa nawet w odniesieniu do rzeczywistego doświadczenia.

Rozróżnienie jakości substancji. Cóż, myślę, że Berkeley pokazał, że to abstrakcja, bo skąd wiesz, jaka substancja istnieje, skoro znasz tylko jej cechy? Coś, czego nie wiem, co jest abstrakcją. Rozróżnienie czasoprzestrzeni.

Cóż, z pewnością w kontekście fizyki współczesnej staje się to abstrakcją. Wiedzą reprezentacyjną. Ideami, które reprezentują coś innego.

Abstrakcja. Więc przez cały czas widzi abstrakcję, która istnieje. A kiedy Bradley mówi o istnieniu stopni realności w świecie pozorów, o zmiennym stopniu realności w świecie pozorów, to właśnie ten język podoba się Whiteheadowi.

Różny stopień przejawiania się. I wrócimy do tego, gdy przejdziemy tutaj i przyjrzymy się jego stopniowości. Istnieją różne stopnie, w których podstawowa natura rzeczy jest wyraźnie widoczna w hierarchii bytu.

W tym ewolucyjnym idealizmie XIX wieku jest jednak jeszcze jeden akcent, który nie jest może tak wyraźny u Hegla, choć o nim wspominaliśmy. Często go podkreślamy, a mianowicie romantyzm XIX wieku. Nie jestem pewien, czy Whitehead zaczerpnął go w takim stopniu z Hegla, jak z Wordswortha.

Jego córka napisała, że był taki czas w jego życiu, kiedy czytał Wordswortha, jakby to była Biblia. Czytał Wordswortha, jakby to była Biblia. Została żoną, o ile dobrze pamiętam, duchownego episkopalnego, więc prawdopodobnie wiedziała, o czym mówi.

Ale wątki Wordswortha przewijają się przez niego w całości. Dowiesz się z nich w rozdziale zatytułowanym „Reakcja romantyczna w nauce i świecie współczesnym”, w którym jest tyle samo poezji, co filozofii, w tym poezji samego Wordswortha. Bo dostrzega on filozoficzną treść reakcji romantycznej w opozycji do mechanistycznej nauki i racjonalizmu oświecenia.

No cóż, to część XIX-wiecznego idealizmu, ale skąd Whitehead go wzięł, staje się dość oczywiste. Znalazłem werbalne tożsamości między wierszami Whiteheada a językiem w, czy powiedziałem wierszach Whiteheada? Wierszach Wordswortha. I w języku w procesie Whiteheada w rzeczywistości, czyli w jego długim, technicznym tomie o metafizyce.

To fascynująca lektura. Więc jeśli chcesz czytać Whiteheada dogłębnie, radzę przeczytać jednocześnie wiersze Wordswortha. To bardzo interesujące.

No dobrze, to pierwszy wpływ. Drugi wpływ współczesnej nauki. W końcu był najpierw matematykiem i naukowcem.

Współpracował z Bertrendem Russellem, chyba w 1903 roku, nad dziełem, które naprawdę wprowadziło logikę symboliczną do XX wieku. Dziełem tym był Traktat. Bertrand Russell, nie, nie Traktat, to on mnie doprowadził do Principia Mathematica.

Principia Mathematica. Zobaczysz, mam tu podpowiadacza, który mi pomoże. Principia Mathematica, Zasady Matematyki.

W którym Russell i Whitehead, obaj wykładający wówczas na Cambridge, współpracowali nad tym tomem, wykazując w istocie, że matematyka jest redukowalna do logiki formalnej. Wprowadzając w ten sposób symbolikę matematyczną do logiki formalnej, aby wyeliminować niejednoznaczność zmiennych i umożliwić sformalizowane systemy dedukcyjne, tak pożądane przez logicystów.

Był więc najpierw matematykiem, który, podobnie jak inni matematycy tamtych czasów, bardzo interesował się logiką, a zatem filozofią nauki. Podczas pobytu na Uniwersytecie Londyńskim, gdzie wykładał filozofię nauki, opublikował trzy prace z fizyki teoretycznej. A przynajmniej tam, gdzie fizyka teoretyczna graniczy z filozofią nauki.

No cóż, był tym bardzo zainteresowany. Co we współczesnej nauce wpływa na filozofię? Jednym z nich jest niewątpliwie biologia rozwoju. Zarówno na poziomie makro, teoria ewolucji, jak i na poziomie mikro, genetyka.

Biologia rozwoju. Nie mówi o niej tyle, co o fizyce. Był bliżej fizyki.

W książce „Nauka we współczesnym świecie” autor omawia filozoficzne znaczenie trzech współczesnych osiągnięć fizyki. Po pierwsze, teorii pola elektromagnetycznego. Teoria pola elektromagnetycznego.

Dzięki temu myślimy w kategoriach pól siłowych, a nie tylko ciał z przyciąganiem grawitacyjnym. Pola siłowe. Po drugie, fizyka kwantowa.

Gdzie podstawowymi jednostkami są, że tak powiem, jednostki energii, a nie stałe granulki materii. Fizyka kwantowa. I po trzecie, teoria względności Einsteina, w tym względność czasoprzestrzeni, czyli ogólna teoria względności.

$E = mc^2$. Teoria względności. Profesor, który prowadził kurs Whiteheada, który ukończyłem na studiach podyplomowych, powiedział, że tylko dwie osoby naprawdę rozumiały teorię względności.

Nie wiem, czy w ciągu ostatnich 200 lat nastąpił jakiś postęp w tej kwestii, czy cokolwiek innego. Ale przynajmniej wygląda na to, że tak.

Nie śpisz? Dobrze. Ale przynajmniej zdaje się rozumieć teorię względności. I wplata ją w swoją metafizykę.

Niesamowite. A teraz zauważ, co się dzieje. Tutaj jest on raczej naturalistą niż idealistą.

Tutaj interesuje go fizyka współczesna. Zatem, jako naturalista zainteresowany nauką współczesną, zamierza być realistą naukowym. Traktuje naukę jako coś, co w sposób prowizoryczny mówi nam o rzeczywistości.

Idealista miał fenomenalistyczny pogląd na naukę. Whitehead ma realistyczny pogląd na naukę. Jednak obaj zdają się mieć te same cele i zamierzenia.

Mianowicie, podtrzymując romantyzowaną wizję życia i natury. I, jak zobaczymy później, upierając się przy tym, że nie ma ostatecznego rozdziału między faktem a wartością. Świat natury jest prześięknięty wartościami.

Idealista chciał to powiedzieć i dlatego odrzucił naukową interpretację rzeczywistości. Whitehead chce to powiedzieć, ale akceptuje naukową interpretację rzeczywistości. Dlaczego? Cóż, z powodu zmian we współczesnej nauce.

Twierdzi, że biologia rozwoju i fizyka energetyczna, teoria względności, pozwalają nam stwierdzić, że fizyczne fakty przyziemnej egzystencji są pełne wartości, znaczenia i celu. Wracą do teleologicznej interpretacji naukowego wszechświata.

Oto filozof-naturalista, który dostrzeże w rzeczach wartość moralną i estetyczną. Tak, w swoich pismach dużo mówi o nauce. Uważa, że filozofia pełni dwojaką funkcję w odniesieniu do nauki.

Jednym z nich jest krytyka naukowych abstrakcji. Znow pojawia się słowo „abstrakcja”. Abstrakcje, które przyjmują jakąś teoretyczną ideę, taką jak równość, za ostateczną rzeczywistość.

Błędna abstrakcja. Krytyka tych abstrakcji jest częścią funkcji filozofii. I krytykuje naukę mechanistyczną.

I przekonasz się, że to właśnie jest główna funkcja pierwszych sześciu rozdziałów książki, którą czytasz. Ale druga funkcja to oddanie się temu, co autor nazywa lotami spekulatywnej wyobraźni. Opartej na współczesnej nauce.

Innymi słowy, ekstrapolacja z nauki do spekulatywnego schematu metafizycznego. I porównuje te wzloty spekulatywnej wyobraźni do tego, jak wyglądały podróże samolotem w latach 20. XX wieku. Jeśli potrafisz to sobie wyobrazić.

Mianowicie, szybowałbyś ponad chmurami w tym odurzającym świecie spekulatywnej wyobraźni, ponad chmurami. Od czasu do czasu, żeby zorientować się w świecie faktów, schodzisz pod chmury i sprawdzasz, gdzie jesteś. Przypuszczam, że dzisiaj, gdyby miał rację, powiedziałby o kontrolach radarowych albo czymś w tym rodzaju.

Innymi słowy, wzloty filozoficznych spekulacji, metafizycznych spekulacji. Ale zawsze odrywające się od faktów naukowych i zwykłego doświadczenia i powracające do nich. Doświadczenia konkretnego.

Bo jest realistą w obu kwestiach. Więc, jeśli wolisz, ma dwa rodzaje empirycznych punktów odniesienia: naukę, konkretne doświadczenie.

Nie abstrakcje empirysty takiego jak Locke. Ale rodzaj doświadczenia, które możemy fenomenologicznie opisać introspektywnie. Samoświadomość jest oknem na rzeczywistość.

Świadoma introspekcja. W świetle tego odkryjesz, że zawsze potępia pewne błędy. Błąd nieuzasadnionej konkretności.

Ojej, nawet nie umiem pisać. No dobrze. Błąd nieuzasadnionej konkretności i błąd prostej lokalizacji.

Cóż, jeśli konkret jest przeciwieństwem abstrakcji, można dostrzec błąd błędnej konkretności. Błąd przypisywania konkretności czystej abstrakcji. Zatem błąd błędnej konkretności to błąd uznawania abstrakcji za realne.

Zakładając, że to, co jest prawdziwą abstrakcją intelektualną, abstrakcją teoretyczną, ma konkretny byt. Nieprawda. Błąd źle umiejscowionej konkretności.

I on ciągle oskarża o to mechanistyczną naukę. Drugim jest błąd prostej lokalizacji. Założenie, że istnieją punkty stałe w jednorodnej przestrzeni, jednorodnym czasie w stylu Newtona.

Prosta lokalizacja. Wystarczy więc podać współrzędne i można zlokalizować obiekt. Niezauważenie, że ruch zachodzi zarówno w przestrzeni, jak i w czasie.

A współrzędne przestrzenne zmieniają się, zmieniając się w czasie. Relatywność. Związek przestrzenny z czasem.

W konsekwencji, pojęcie prostej lokalizacji, takiej jak ta, której używamy w geografii, jest jedynie abstrakcją, która może być użyteczna na pewnych poziomach, ale zupełnie bezużyteczna na innych. Tak więc, zgodnie z wpływem współczesnej nauki. Teraz trzecia może cię zaskoczyć.

Aleksandryjscy Ojcowie Kościoła. I można by zapytać: co robi filozof-naturalista, handlując z Aleksandryjskimi Ojcami Kościoła? A on próbuje w istocie kupić ich doktrynę z Lagos. Właśnie to robi, robi tam zakupy.

Chce kupić doktrynę Lagos. Jest pod ogromnym wrażeniem platonizmu. Szczególnie jego środkowego platonizmu.

Nie tylko Platon. Ale średni platonizm, który rozwinął koncepcję Lagos, mówiąc o uporządkowanej strukturze natury. Aby to zrozumieć, trzeba się trochę cofnąć.

Na początek, tak jak hegelista chciałby powiedzieć, że cała późniejsza filozofia to seria przypisów do Hegla, tak Whitehead w pewnym miejscu stwierdza, że cała historia filozofii to seria przypisów do Platona. I zaczynasz dostrzegać, że tym, co ceni u Hegla, jest pogląd, że procesy natury mają zasadniczo naturę ducha, są twórcze, ale ze strukturą Lagos tych procesów, dialektyczną strukturą Lagos. Ale to tylko jeden z elementów, który pomaga to zrozumieć.

dość często jeździliśmy rowerami do Ramsgate.

I myślę, że znałem ten kościół, choć nie byłem tam, żeby sprawdzić, gdzie on był. Whitehead dorastał więc w tym domu. Kiedy wyjechał na studia licencjackie do

Cambridge, przez jakiś czas z zapałem studiował teologię, ale potem doszedł do wniosku, że to nie dla niego.

Nie mógł go kupić. Sprzedał wszystkie swoje książki teologiczne, skupił się na matematyce i wraz z Bertrendem Russellem studiował razem. Później jednak, w jednym z jego późniejszych dzieł, opublikowanym w latach 30. XX wieku, zatytułowanym „Przygody idei”, wyraźnie widać, że odnalazł nowe zainteresowanie teologią, a zwłaszcza Orygenesem i platonikami aleksandryjskimi.

Orygenes, Klemens, ta tradycja. Średni platonizm jest tam obecny. A to, co do niego przemawia, to koncepcja logosu i idea, że w emanacjach Boga dobra – a pamiętacie, nie byli pewni stworzenia ex nihilo – w emanacjach Boga dobra struktura logosu przenosi się na każdą skończoną manifestację, jak u stoików, dla których istniał logos spermaticos, nasienny logos w każdym szczególe.

I to jest sposób na wyjaśnienie porządku natury, jej dobroci. Bóg powiedział, że jest dobra. Motywem platonizmu jest to, że byt jest dobry.

Niekoniecznie stawanie się, ale bycie jest dobre. I to właśnie wydaje się szczególnie atrakcyjne jako sposób na znalezienie podstawy wartości w świecie faktów. Struktura logosu.

Dobrze, więc te trzy wpływy. Pozwólcie, że się tu zatrzymam i poproszę o wasze opinie, pytania i wyjaśnienia. Czy to was dostroiło po wiosennej przerwie? Dostroiło? Dobrze, jasne, co do tych trzech? W porządku.

No i proszę. Dobrze, naszym kolejnym zadaniem jest pytanie, czym jest ten metafizyczny schemat. Który rozwija w przypiływach spekulatywnej wyobraźni, opierając się na konkretnym doświadczeniu i na podstawach współczesnej nauki. Cóż, skoro powiedzieliśmy, że jest on raczej naturalistą niż idealistą, ale pozostaje pod głębokim wpływem XIX-wiecznych idealistów, a zwłaszcza wątków romantycznych, jak zamierza opisać to, co ostateczne? Otóż nie mówi o ostatecznej rzeczywistości, jakby ostateczna rzeczywistość była jedną rzeczywistością, a istniało wiele innych.

Widzisz, to byłby język teisty. Najwyższą rzeczywistością jest Bóg. Istnieje mnóstwo innych, niższych rzeczywistości.

To nie jest język Whiteheada. Najważniejsza rzeczywistość dla Whiteheada to coś, co pulsuje we wszystkim. A najważniejszą rzeczywistością dla niego jest, jak można się domyślić, kreatywność.

Mówisz, że to nie jest rzecz. To własność. Cóż, masz rację, to nie jest rzecz.

chodzi o substancję, metafizykę, o to, by to, co ostateczne, było rzeczą. Czy kreatywność jest właściwością? Nie, nie do końca. To proces.

To proces powstawania nowości. I to jest szczytowe w całej nowości. Kreatywność, nowość.

Uważajcie, ta kreatywność, nawet gdy rozwija swoją koncepcję Boga znacznie pełniej niż na początku, ta kreatywność nie jest Bogiem. To nie jest Bóg. Cóż, dla kogoś, kto czytał Bradleya, to nie jest zaskoczeniem, bo dla Bradleya absolut również nie jest Bogiem.

Bóg jest po prostu najwyższą manifestacją absolutu. A dla Whiteheada Bóg jest po prostu najwyższą manifestacją kreatywności. Teraz od razu zaczynasz rozumieć, dlaczego Bóg Whiteheada jest atrakcyjny dla ludzi w naszej tradycji chrześcijańskiej.

Widzisz, jeśli Bóg jest najwyższą manifestacją kreatywności, to brzmi to tak, jakby można go było postrzegać jako stwórcę. Ale, dobra, najwyższy. Jak teraz opisać proces kreatywności? Cóż, oczywiście, należy zacząć od opisu jakiegoś wydarzenia twórczego, a nie od opisywania kreatywności w całości.

I tak jak ci idealisci, patrzą przez pryzmat samoświadomości na szersze ekrany rzeczywistości. Whitehead próbuje więc spojrzeć introspektywnie na jakieś twórcze wydarzenie, które znamy z bezpośredniego doświadczenia. Zatem najprostszą rzeczą, od której można zacząć i która wydaje się być dla niego paradygmatem, jest doświadczenie percepcji zmysłowej.

Doświadczenie percepcji zmysłowej. Zauważcie, że właśnie tam Hegel rozpoczyna swoją fenomenologię umysłu. Duch subiektywny.

Wrażenia. I percepcja. A ponieważ opisuje on to doświadczenie percepcji zmysłowej introspektywnie, to da nam fenomenologiczny opis percepcji zmysłowej.

Metoda fenomenologiczna, jak u Hegla. Metoda fenomenologiczna. Co zatem robi on opisując percepcję zmysłową? Otóż wyróżnia on w doświadczeniu percepcyjnym trzy tryby.

Percepcja w trybie... Dobrze? Pierwsza to percepcja w trybie skuteczności przyczynowej. Druga to percepcja w trybie bezpośredniości prezentacyjnej.

Trzecim jest percepcja w trybie odniesienia symbolicznego. Rozwijając ją, jak to robi w wielu miejscach, rozwijając ją, zawsze stoi w kontraście z teorią percepcji Johna Locke'a. Kiedy John Locke opisuje percepcję zmysłową, co jest pierwsze? Skuteczność przyczynowa czy idee? Co? W fenomenologii, w świadomości, co jest pierwsze? Idee.

To jest punkt wyjścia. W świadomości. To idee.

A dla Whiteheada to całkowite nieporozumienie. To fałsz. Nazywa to błędem prymatu bezpośredniości prezentacyjnej.

Uwielbia nazywać rzeczy błędami. Wydawało się, że było to modne w latach 10. i 20. XX wieku. Błąd polegający na nadawaniu prymatu bezpośredniości prezentacji.

Można powiedzieć, czym jest bezpośredniość prezentacyjna. Idea, która natychmiast trafia do świadomości. Do sfery poznawczej.

Bezpośredniość prezentacyjna to treść poznawcza, idea. Natomiast skuteczność przyczynowa, oczywiście, jeśli jesteśmy jej świadomi, jest raczej świadomością afektywną niż poznawczą. A świadomość tego jest mniej żywa w percepcji zmysłowej, mam na myśli percepcję wzrokową, niż na przykład w percepcji słuchowej, gdzie słycać głośny dźwięk, a potem można go rozszyfrować.

Albo w zmyśle dotyku, gdzie rozpoznanie następuje wolniej. Chodzi mu jednak o to, że jeśli postrzegamy odbiorcę jako całą jedność psychosomatyczną, cały organizm ludzki, to z fenomenologicznego punktu widzenia, w kategoriach świadomości, rzeczą pierwotną jest skuteczność przyczynowa. Istnieje pewien skutek, przyczynowo, który jest odczuwany.

A zwiedziony jasnością percepcji zmysłowej, Locke twierdził co innego. Ale nawet w percepcji wzrokowej, jeśli światło jest dostatecznie jasne, najpierw je czujemy. Oślepiające światło.

A zatem, prymat w sposobie skuteczności przyczynowej. Teraz zauważ, co to oznacza. Widzisz, u Johna Locke'a ta idea pojawiła się pierwsza.

A potem pytanie: co było tego przyczyną? I trzeba mieć argument przyczynowo-skutkowy czysto intelektualny, od idei, która jest myślą, nie odczuciem, lecz myślą, do tego, co skłoniło nas do pomyślenia tej idei. Innymi słowy, idea jest przedstawieniem.

Miejmy nadzieję, że to kopia. I nie wiemy, co ją powoduje. Musimy wnioskować.

Czy istnieje jakaś przyczyna? Nie wiemy. Na pewno. Oznacza to zatem, że nasza wiedza o rzeczywistości jest zawsze pośrednia.

Trzeba to logicznie wywnioskować. Ale dla Whiteheada, jeśli chodzi o skuteczność przyczynową, skuteczność przyczynową, widzisz, w tym doświadczeniu skuteczności przyczynowej istnieje bezpośrednia świadomość przyczyny, która na mnie działa. Na przykład, gdyby Ryan wstał, a ja uderzyłbym go w szczękę, miałby bezpośrednią świadomość przyczyny, która na niego działa.

Zatem na tej podstawie mamy bezpośrednią wiedzę o istnieniu realnego obiektu. W ten sposób może być realista. Widzisz, w przeciwieństwie do Davida Hume'a, który twierdzi, że znamy tylko stałe spójniki; on twierdzi, że doświadczamy związków przyczynowych.

Hume się myli. Hume potknął się o błąd logiczny dotyczący prymatu bezpośredniości prezentacyjnej. Widzisz, z tak dużą etykietą, można by pomyśleć, że by to wyłapał.

Ale nie. Był tak głęboko zakorzeniony w lockeowskim sposobie myślenia. Ta świadomość skuteczności przyczynowej nie ma nic wspólnego ze stałymi koniunkcjami.

Ile razy Ryan musi dostać w brodę, zanim się zorientuje? Jeden, z pewnością, to zrobi. Bezpośredniość. Zaraz potem następuje natychmiastowość prezentacji.

Przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Nie ma gwarancji, że jest on trafny. Wiesz, jak to jest.

Rano budzi cię dźwięk dzwonka, chwytasz budzik i mówisz: „Dzień dobry”. Masz złe wyobrażenie. Ale masz jakieś wyobrażenie.

Zatem bezpośredniość prezentacyjna dostarcza ci hipotetycznego pomysłu. Bez żadnych gwarancji. A ty bierzesz ten pomysł i odnosisz go do przyczyny bodźca.

Zauważ, że pomysł nie jest przedstawieniem, kopią. To symbol. Skąd wziął ten język? Prosto od Bradleya.

Widzisz, Bradley, w swojej krytyce tradycyjnego empiryzmu, stwierdził, że idee nie są kopiami, reprezentacjami. Są symbolami, których używamy, myśląc o rzeczach. Bierzemy więc ideę i używamy jej jako symbolu, do którego się odwołujemy.

Mamy zatem pośrednią wiedzę o istocie przedmiotu. Istota jest tym, czym jest. Istnienie jest tym, czym jest.

Masz więc bezpośrednią świadomość istnienia czegoś, pośrednią świadomość tego, czym to jest. Teraz zauważ, co się z tym wiąże, coś jeszcze, co jest zawarte w tym potrójnym procesie. Co w tych trzech elementach jest przyczyną doświadczenia percepcyjnego? Jakie są przyczyny, jakie czynniki tworzą to doświadczenie percepcji? Cóż, po pierwsze, istnieją obiektywne dane, obiektywne dane, które wpływają na obecny stan świadomości.

Więc, jeśli chcesz, moje marzenia są zakłócone przez te dane przyczynowe. Bodźce przyczynowe to obiektywne dane, które mają wpływ przyczynowy. Po drugie, w miarę rozwoju idei, to właśnie te możliwości nazywa on wiecznymi możliwościami.

Co to jest? To telefon dzwoniący o tej porze w nocy. Mówisz, że to możliwe. Mylisz się.

To budzik. Ale pomysły to po prostu możliwości, które przychodzą do głowy. A świat roi się od najróżniejszych możliwości.

Obiektywne, logiczne możliwości, które sobie wyobrażasz. A potem jest trzeci czynnik, który dopełnia doświadczenie percepcyjne. Decyzja.

Więc mówisz „cześć” i zdajesz sobie sprawę, że popełniłeś błąd w swojej decyzji. Ale decyzja, widzisz, to wybór spośród wiecznych możliwości, całego wachlarza możliwości oferowanych przez bodziec. Wybierasz z tego i podążasz za tym.

I może się okazać, że symbol, którego używasz, odnosząc się do danej rzeczy, jest tym, który działa. Może nie. Ale z doświadczeniem zaczynasz wiedzieć, jaki symbol chcesz, co się sprawdzi.

Powiedziałem, że doświadczenie percepcyjne jest dla niego wydarzeniem paradygmatycznym. Wydarzenie doświadczenia percepcyjnego. Cudownie.

Jego zdaniem w każdym doświadczeniu, w każdym zdarzeniu, w całym procesie kosmicznym, istnieje po pierwsze przyczynowa skuteczność. Prawdziwy proces przyczynowy. Po drugie, istnieje rozważanie możliwości, które są prezentowane umysłowi jako możliwości, idei.

Mam pomysł. Co to za pomysł? To jest możliwe. Co to się dzieje? No cóż, mam pomysł.

Możliwość. I jest decyzja, w której w trakcie losowania zostaje rzucone i wybierasz jedną możliwość. Teraz możesz to przedstawić w bardziej ogólny sposób.

Przedstaw to w ten sposób. Oto proces do tego momentu. W tym momencie występuje pewien związek przyczynowo-skutkowy.

Dobrze. W ten sposób zbiegają się wszelkiego rodzaju wieczne możliwości, które sugerowałyby taką przyczynową ingerencję. Zatem spośród nieokreślonej liczby możliwości, niektóre są istotne w tym konkretnym przypadku.

I na tej podstawie podejmuje się decyzję. Widzisz, mając te możliwości, możesz pójść w tym kierunku. Możliwości pierwsza, druga, trzecia.

Możesz iść w tym kierunku. Możesz iść w tym kierunku. Możesz iść w tym kierunku.

Odpowiadając różnym wiecznym możliwościom. I wybierając numer dwa, pełną parą naprzód, w tym kierunku. Zatem w każdym zdarzeniu w procesie kosmicznym zawsze występują trzy elementy składowe.

dane przyczynowe . Możliwości wewnętrzne. Tak, procesy naturalne są pełne możliwości dobra, zła i wartości .

Tak. Masz więc obiektywny związek przyczynowy, masz wieczne możliwości i po trzecie, masz decyzję. Jeśli to rozumiesz, Whitehead jest łatwy.

Widzisz, podstawowe pytanie Whiteheada brzmi: jakie jest źródło tych wiecznych możliwości? A ponieważ już ci zasugerowałem, że szuka doktryny Lagos, jakie jest to źródło? Bóg, Lagos. Który nie jest stwórcą w żadnym sensie XD, halo. Bóg nie jest siłą sprawczą.

Bóg jest tylko zarządcą , opatrnością, Lagosem. Widzisz, dlatego nie jest teistą. Czy jest deistą? Nie, deista nawet stwarza.

Więc nie jest teistą, nie jest deistą. Czy jest panteistą? Nie, ponieważ istnieją inne wydarzenia poza wydarzeniem najwyższym, którym jest Bóg. No więc kim on jest? To Whitehead.

Widzisz, on nie pasuje do żadnej klasyfikacji. Tak, pozwól, że się tu zatrzymam. Widzisz, co robi? Przekonasz się, że te trzy elementy, powiem, odgrywają dużą rolę w całym jego metafizycznym schemacie; obiektywne dane to po prostu inne zdarzenia.

Inne zdarzenia czasoprzestrzenne, które przyczynowo wpływają na obecny stan tego strumienia. Zatem istnieje przecięcie dwóch strumieni przyczynowych. Te wieczne możliwości nazywa on obiektami wiecznymi.

Nie przedmioty w sensie substancji, ale w sensie przedmiotów myśli, idei. Idee są przedmiotami myśli, przedmiotami myśli. Są to przedmioty wieczne.

Zdarzenia, które czasami nazywa bytami rzeczywistymi. Zatem jego metafizyka jest metafizyką bytów rzeczywistych, składających się na proces czasoprzestrzenny. Z obiektami wiecznymi, które są logicznymi możliwościami tego, co mogłoby być, oraz decyzjami, które wyjaśniają indywidualność rzeczy.

Co czyni to indywidualną percepcją, szczególną percepcją? Widzisz, co czyni twoje życie twoim indywidualnym życiem? Cóż, w tym strumieniu kryje się decyzja, decyzja, decyzja, decyzja. Decyzja, która w każdym przypadku przynosi to, co on nazywa

satysfakcją, niekoniecznie satysfakcją emocjonalną, ale w tym sensie, że bodziec przyczynowy zostaje w jakiś sposób zasymilowany przez jaźń. Staje się więc składnikiem trwającej indywidualności.

Zatem proces obejmuje pojedyncze rzeczy powiązane przyczynowo z innymi pojedynczymi rzeczami. Jeśli wolisz, poszczególne podprocesy są powiązane przyczynowo z innymi pojedynczymi podprocesami. W tym tkwi miejsce na wszelkiego rodzaju możliwości, możliwości twórcze.

Tylko niektóre z nich są realizowane. A niektóre z nich są realizowane na mocy decyzji, na mocy których wyznacza się kierunki, w których podąża się w indywidualnym procesie. Właśnie ten rodzaj zdarzeń stanowi paradygmat i właśnie w tym miejscu możemy zrozumieć gradualizm.

Bo choć w percepcji jest to coś świadomego, a ty masz świadomość wszystkich trzech tych rzeczy, to na innych poziomach rzeczywistości może to nie być świadome. Istnieje więc niski stopień analogii do decyzji, która nie jest świadoma, w której nikt nie podejmuje decyzji, ale jest punktem odcięcia, w którym, w zbiegu zdarzeń, pewna możliwość jest pewna. Przykład.

W tę piękną pogodę, jaką mieliśmy przedostatni tydzień, moje żonkile, a raczej tulipany, przepraszam, moje cebulki tulipanów w rzędach na rabacie w ogródku dosłownie sięgały wysokości. A w mojej głowie roiło się od możliwości, by zabłysnąć kolorami kilka tygodni wcześniej niż kiedykolwiek wcześniej w tym sezonie. Teraz oczywiście przyszedł mi do głowy inne możliwości.

Gdyby nie proces rozwoju moich tulipanów, istniałyby najróżniejsze możliwości. Ale nadszedł moment decyzji – ten atak mrozu w zeszłym tygodniu. Który zamroził moje tulipany, tak że teraz są wiotkie, martwe, opadające na ziemię.

Ta możliwość istniała od samego początku. A decydującym momentem był ten głęboki mróz, który spadł do dziesięciu stopni pewnej nocy. Wynocha, moje wiosenne tulipany.

I mamy tu wszystko to samo. Mamy dany proces, w którym występują wszelkiego rodzaju obiektywne dane, które na niego wpływają. I w zależności od obiektywnych danych, które na niego wpływają, cały wachlarz możliwości.

W przypadku tulipanów jest to o wiele bardziej deterministyczne niż w przypadku świadomych decyzji, które podejmujemy my. Nie mówi, że decyzja tulipanów jest wolna. Mówi jednak, że tydzień wcześniej była nieokreślona i wynikała z zbiegu okoliczności.

To wszystko. Tak więc w każdym przypadku to się zdarza. Taka jest natura tego procesu.

Hej, przekroczyliśmy czas , przepraszam. Dobra, wrócimy do tego następnym razem.